WARSZAWA.— Rok I. Dnia 21. Maja 1823.

KURJER
DLA PŁCI PIĘKNEJ.

CZYLI
DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM
i MODOM POŚWIĘCÓNY.

Ner 23.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę, z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, z których jedna mezka. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

GELDHAB.

Komedja oryginalna, w trzech Aktach wierszem
przez A. Fredrę *napisana.*

Geldhab, obywatel Warszawski, Właściciel kilku miljonowego majątku z liwerunku zebranego, zaczyna sobie dawać Pańskie tony, i płaci nawet Jenealogiście, aby mu ród od Hetmanów i Wojewodów wyprowadził. W czasie, gdy dopiero zaczynał się dorabiać majątku, przyrzekł On uroczyście córkę swoją *Florę*, Porucznikowi *Lubomirowi*, od młodzieńczych lat z nią wychowanemu, lecz namowy *Lisiewicza*, pieczeniarza Xięcia *Rodosława*, skłaniają później spanoszonego *Geldhaba*, do cofnienia słowa *Lubomirowi*, i przyrzeczenia córki, starającemu się o nią Xięciu. *Rodosław*, obciążony mając długami majątek, nagabany poszeptami *Lisiewicza*, któremu za to *Geldhab* sowitą obiecał nagrodę, skłania się rad nierad, pomimo nierówności urodzenia; do zaślubienia *Flory*, dla zyskania jéj posagu.— *Geldhab* i córka nie posiadają się z radości, lecz doznają zawady w *Lubomirze* i jego przyjacielu *Majorze*. Gwałtowny *Major*, chce się strzelać z *Geldhabem*, *Xięciem i Lisiewiczem*; *Lubomir*, przypomina *Geldhabowi* dane sobie

słowo, a *Florze*, miłość, która ich dawniéj tak czule łączyła: lecz i ojciec i córka zbywają go zimnemi wymówkami. Temczasem *Xiąże*, dowiaduje się o śmierci bezdzietnéj ciotki, i zapisaniu sobie ogromnego majątku; w tenczas dopiero z udanym żalem z rzeka się *Flory*. Zawstydzony *Geldhab*, oświadcza wreście *Lubomirowi*, że *Flora* jest jego, lecz *Lubomir*, odstręczony poziomą zmianą jéj charakteru, również odrzuca jéj rękę.

AKT II.

SCENA V.

Major. Xiąże. Lisiewicz.

Lisiewicz (w chodząc i niewidząc Majora).

Przyjechał, proszę wierzyć, rozkaz późno dany,
I ten Major przeklęty! (*postrzega Majora*) A.. Major.. kochany!....
Pozwól niech cię uściskam, (*pomieszany*) dawno tu w Warszawie?
(*na stronie*).
Niedobrze— (*głośno*). Ale *Xięciu* niechże cię przedstawię,..
Grzeczność wymaga, jeśli zechcesz tu zabawić—
Waszéj *Xiążęcéj* Mości mam honor przedstawić....

Major.

Niemasz WPan honoru... my się z *Xięciem* znamy.

Lisiewicz.

(*na stronie*) O źle— (*głośno*) więc żegnam.

Majór.

Nie, nie trochę pogadamy.

Lisiewicz.

(*na stronie*). U.. ciepło.

Major.

Ciebie bratku *Xiąże* niezna wcale—
(*do Xięcia biorąc za rękę Lisiewicza*)
Jest to Jes Pan Lisiewicz,

Lisiewicz (na stronie trąc oczy)

W oczach mi się mieni—

Major.

Wszystkich szczéry przyjaciel a zwłaszcza pieczeni.
Słuchać go— ma majątek w czystym kapitale,
Bez długu w pewnym ręku, procent duży— ale....

Proces, zbieg interesów, zawód, ciężkie lata,
Skutkiem że niéma grosza, a w słowach intrata —

Lisiewicz (cicho do Xięcia.

Podobno Mości *Xiąże* on zaczepki szuka?

Major.

Jak żyje? — do sta diabłów, w tém największa sztuka;
Oto zręcznie latając od domu do domu,
Różne wieści rozdaje, i wie co dadź komu;
Zrana gdy brukowego towaru nazbiera,
Biegnie gdzie przedać może, jednakże wybiera
Krótką chwilę w przód kiedy siadają do stołu,
Nieodmawia gdy proszą by siadał po społu,
I dla dobrego wina lub smacznéj potrawy,
Czerni bliźnich, lub wojny rozrządza wyprawy —

Lisiewicz (do Xięcia).

Wszak mi przymawia?

Xiąże.

Prawda.

Lisiewicz (do Xięcia).

I wbrzydkim sposobie?

Xiąże.

Prawda.

Lisiewicz (do Xięcia).

Mocno mi chybia?

Xiąże.

Niedaj chybiać sobie.

Lisiewicz (do Xięcia).

Jak w złość w padnę?

Xiąże.

To w padnij.

Lisiewicz (do Xięcia).

Ach kiedy się boję....

Xiąże.

To milcz.

Lisiewicz.

Nie, wolę odejść —

Major (przytrzymuje Lisiewicza).

Zaraz weź co twoje.
Jeszcze jedna pochwała — niech *Xięciu zóstanie*
Lisiewicz dobrze znanym —

Lisiewicz (na stronie obciera czoło.

Lubi zalecanie!

Major.

Niedosyć że pożytkiem gdzie jakie bądź gody:
Żniwem mu jeszcze Młodzian wyzwania i zgody:
Gdy się dwóch sprzeczać pocznie co się często zdarza,
On pierwszy między nimi te kłótnie rozrzaża,
Jednemu i drugiemu póty w ucho plecie:
„ Wyzwij go dasz drwić z siebie, obraził cię przecie,
„ Wyzwij powiedzą żeś tchórz, żeś serce niewieście,
Póki się choć niechętnie niewyzwą nareście;
W tedy jak wicher niesie między Baby plotki,
Tu trzeźwi matkę, siostrę, tam pociesza ciotki,
A gdy wieść pojedynku po mieście rozgada,
Powraca do młodzików i zgodę układa;
Tak więc gdzie miała zostać srodze krew przelana,
Kończy się na ostrygach i koszu szampana —
O jakiéjż sobie w tenczas niezjedną zalety!
Lisiewicza pod Nieba wynoszą kobiéty;
Wszędzie proszon, bo pięknie rzecz te opowiada,
In gratiam jednéj kłótni, sześć obiadów zjada. —
Podłe Panów narzędzie, sługa gdzie pieczenia,
Zręczny poseł rozpusty, świadek do kupienia,
I gdzie lepiey zapłacą Intrygant do wzięcia,
Oto Lisiewicz — Jestże przyiacielem *Xięcia?*

Xiąże.

Ale nacóż Majorze.....

Lisiewicz (trochę śmieléj)

Tak na co...

Xiąże.

Ta mowa...

Lisiewicz (śmieléj)

Ta mowa —

Xiąże.

Wiem o wszystkiém... więc stracone słowa

Lisiewicz (coraz głośniéj)

Tak Xiąże Pan wié wszystko (*zuchwale*) a prawa stanowić...

Major (tupa nogą i postęp: ku Lisiew:)

Ja tak chcę do sta diabłów!

Lisiewicz (zostając z ukłonem — pokornie)

A, a, — proszę mówić —
Wiedziałem że tak będzie —

Major (do Lisiewicza.)

Z tobą już skończyłem:
Teraz słówko do Xięcia.

Lisiewicz (na stronie.)

Diable się skłóciłem —
Nauczę ja go kiedyś jak mnie trzeba cenić!

A K T III.

S C E N A V.

Geldhab (sam.)

O szczęśliwy Geldhabie! szczęśliwy człowieku!
O najszczęśliwszy Panie w dziewiętnastym wieku!
(zacierając ręce z radości)
Odemnie na dół idąc całe pokolenie,
Będzie już mitrę nosić, mieć Xięcia znaczenie—
W górę przodków mi brakło, wkrótce ich dostanę,
I jak dla równowagi na pośrodku stanę.
Smiało się teraz Geldhab pokaże przed światem,
Gdy na dół i do góry zostanie Magnatem —
O szczęście!— Córka Xiężną, a mój Zięć Xiążęciem,
Ja Teściem Xięcia; Xiąże, Xiężna, mém dziecięciem,
A wnuczki moie, lube wnuczki i wnuczęta,
Wszystko to będzie, wszystko Xiężniczki, Xiążeta, (karety,
Zatém... *(biegnie do okna)* ktoś wiechał, Xiąże znam turkot
Florko! Florko!— On pewnie — Florko! — te kobiety....

S C E N A VI.

Geldhab, Flora.

Flora.

Przebóg! cóż znowu....

Geldhab.

Xiąże.

Flora

Zawsze się tak strwożę,
Czego tak krzyczeć?—Xiąże czyż czekać nie może? —

S C E N A X. i O S T A T N I A.

Geldhab — Flora — Major — Lubomir.

(długie milczenie)

Major (do Geldhaba)

Jakże, Xiąże, hm, kocha, wielca cię poważa,
Nieche zwiększyć majątek lecz zaszczyt pomnaża!

śmieje się
Bydź Teściem Xięcia, Xięcia! — ach jak to przyiemnie;
Lecz nie chcę się naśmiewać boś słabszy odemnie. —
Geldhab (do Flory)
(wskazując głową) Florko! — hę? — Lubomir —
Flora daje znak głową potwierdzający)
Major (spoglądając na Florę i na Lubomira)
Z wszystkiego więc wnoszę....
Geldhab.
Co się dotąd zdarzyło zapomnijmy proszę,
Lepiéj szukajmy szczęścia w dawném przedsięwzięciu,
Lubomirze, pozwalam, bierz Florkę po Xięciu —
Major
Szczęść Boże do sta diabłów!
Lubomir.
Nie, w jéj duszy zmianie
Uczynić ją szczęśliwą nie byłbym już w stanie —
(do Flory)
Kochałem cię zbyt stale, bo cię inną znałem,
Dziś twój sposób myślenia jest naszym przedziałem:
Szczęścia twojego pragnę, dar twéj ręki cenię,
Lecz biorąc go rozsądnych zamiarów nie zmienię —
(kłania się z wielkiém uszanow: i odchodzi)
Major (przysłuchawszy się z wielką uwagą)
Dobrze! — taka to dumy zwykła jest zapłata,
Nadzieje zawsze próżne i wzgarda u świata;
(do Geldhaba)
Nadtoś myślał o Xięstwie, gdy Xiążę o groszu,
Tak zostałeś na lodzie, a Panna na koszu. —

MODY.

„Czy uważasz WPan, mówiła romansowa *Ludmiła* wsparta od niechcenia na wezgłowiu sofy, do zalotnego *Adjutanta* P. czy uważasz WPan, jaki wpływ ma wiosna na umysł i charakter? Zdaje się że pierwszy powiew Zefiru, spędza z naszych uczuć gęste wyziewy. Unikamy natenczas świata i jego szumnych rozkoszy, gotowalnia dla nas

wszystkie powaby utraca, i zdaie się że z rozwijaniem się pączków, rozsądek nasz znowu się rozwijać zaczyna. Często nawet rodzaj pewnej słodkiéj melancholji wkrada się nieznacznie w nasz umysł i serce, i pogrąża nas w tych ulotnych marzeniach, które tyle w sobie mają pociągu dla dusz czułych. W tenczas to bujność wyobraźni, porywa nas za granice sfery w któréj zostajemy: spokojność i błogość życia wiejskiego, przedstawia się nam w całéj przyjemności. Jakżebym w téj chwili, chciała zostać jedną z tych pasterek, ktorych pieczy powierzona jest, trzoda lękliwych baranków. Głowa moja pozbawionąby była tych nieznośnych pukli zakrywających mi połowę twarzy, a często spadających na oczy. Okrągło zapleciony warkocz przeplatany różnowzorzystemi wstążkami, pokryty byłby prostym słomkowym, kwiatami ozdobionym i lekko pod brodę podwiązanym kapeluszem. Reszta ubioru stosownąby była do prostoty stroju na głowę. W iednéj ręce z teorbanem, w drugiéj z tyrsem pasterskim ozdobionym girlandami, po iednéj stronie mając psa wiernego, po drugiéj czułego *Dafnisa* lub *Korydona*, napełniającego powietrze miłosnemi żalami i smutnemi dźwiękami fletu, przed sobą pędząc bojaźliwą trzodę, przebiegałabym ubarwione kwiatem wzgórki i doliny. . . .” — Cudownie! nieporównanie! zawołał nagle z głośnym śmiechem *Adjutant:* Sielanka sama z siebie prześliczna, ileż jéj dopiero wdzięku przybyło, gdy z podobnych ust wyszła!... Ale nie sądź Pani że się ta cała rzecz na marzeniu skończy. To powabne życie, będziesz Pani mogła pędzić przez kilka wieczorów na amatorskim dla ubogich Teatrze; lecz jeżeli zezwolić na to zechcesz piękna *Ludomiło!* tym czułym *Dafnisem*, nie na kilka wieczorów, lecz na całe życie, ja będę mógł zostać”

Donieśliśmy już w poprzedzających numerach, że zdaje się jakoby podobne marzenia wpływ pewien miały na skromność i prostotę tegoczesnych Paryzkich strojów.

Pokazują się na głowach proste ryżowe kapelusze. P. *Bonnafu* przy ulicy *Kairskiéj*, wymyślił do nich nowy rodzaj bukietów z pior *Zelia*, składających się z prątków piórkowych cieniowanych, i poczepianych z sobą, co dodaje temu pióropuszowi, coś spływającego, czego zwyczajne pióra strusie nie mają.

Staniki *bluzowe* są ścinane z ukosa, lecz bez szwów na ramionach, co je w pewnym względzie czyni podobnym

do peleryn. Wierzch ramienia jest zupełnie gładki, a fałdy fałszywe pod nim się dopiero ukazują.

Pokazał się nowy rodzaj *bluzów* nazywanych *Bluzsarro: Bluza* bareżowa koloru porzéczkowego zakrywała suknię Żakonas (*Jaquonas*) Dwa rzędy fałdów fałszywych z antre (*entre-eux*) haftowanym, zachodziły o trzy palce nad suknię porzéczkową, u staniku. Rękawy *Żakonasowe* długie, spięte były przy dłoni taśmą haftowaną. Wreście z pod *bluzy bareżowéj* krótszéj o trzy cale od białéj sukni, ukazywał się u dołu nowy rząd haftów *Plumetis*. Dopełniały stroju czarna szeroka przepaska, kapelusz pół *Pamela* i biały gazowy woal.

Strój ryciny: Suknia jedwabna, z takiemiż garnirowaniami. Ubiór na głowę, wynałazku P. *Ferdynanda*.

Do tego Numeru przyłącza się rycina.

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Teatr Narodowy. Dnia 16. Maja Benefis P. *Aszpergera*: Komedja w 4. Aktach, z Niemieckiego *Schredera*, *Machina Szachów*, i Popuri muzyczne w 1. Akcie *Kapelmajster Wenecki*.

Sama rzecz komedji wzięta z angielskiego, a tłómaczenie Polskie zasięga jeszcze początkowych czasów naszego Teatru, dla tego też nie wielkim gustem się zaleca. W sztuce wiele scen zabawnych i zajmujących, lecz ogół podczas benefisu tylko pokazać się może. Gra Artystów po większéj części dobra: słyszałem niektórych lubowników utrzymujących, że w początkach daleko lepiéj oddawaną była.... Czy to jest rzeczywistością, czyli też skutkiem uprzedzenia, o tém przyznam się sądzić mi nie podobna. Rubaszna i nędzna zbieranina *Po-puri* wystawiona w stajni jakiéjś mieściny Niemieckiéj mogłaby huczne i głośne śmiechy i oklaski pobudzić; każdy się więc domyśli że na *Teatrze Narodowym Warszawskim* dość nudnie ten wieczór zakończyła.